

POSTER

Nr. 29

29. Listopada 1862.

Rok III

TREŚĆ Polowanie na lisy (z ryciny). — Adam Mickiewicz. — Zubożały Szlachec — Wiadomości bieżące. — Karykatury.



Polowanie na lisy.

Polowanie na lisy, to jedna z ulubionych unas rozrywek, ale kiedy to mospanie, lis chytry, przezorny, nie łatwo go zabić a jeszcze trudniej schwytać, zawsze ma wybiegi w pogotowiu, więc aby go podejść trzeba nazwajem użyć podstęp.

Najtrudniej wytropić lisa, a jeśli się go wynajdzie to go trudno z nory wygonić. Wszystkie wychody jego kryjówek bywają podkurzone słomą lub gnojem, aby jegomości lisa z jego pałacu wykurzyć, lecz on zwykle zatka sobie nos i cichosiedzi. Nieznośniejsze są dla niego wrzaski i kocia muzyka, które go do rozpacy przyprowadzają i wtedy odważa się on na wycieczkę — jednak z takimi dyplomatycznymi wykrętami, że najczęściej uchodzi niebezpieczeństwa.

Często też znużony strzelec, wraca z polowania mając charty na saniach, a lis, jakby dla igraszki, pokaże się na gościeńcu i — znika; dla tego nieraz upłynie dzień cały, pełen trudu i mozołów — a lisa jak nie ma tak nie ma.

Skuteczniejsze bywają nań zastawione łapki, które jednak z całą przezornością muszą być stawiane, aby lis nie zwiertzył ludzkiego zachodu; należy je więc stawiać w miejscu ukrytem, niedaleko lasu, na łące lub w polu i takowe przykrywać sianem. Lis na pięćdziesiąt kroków w około, rozpoznaje wpród wszelkie przedmioty, zanim się pozbędzie niedowierzania. Takie łapki najlepiej stawiać w miesiącach zimowych, między grudniem i lutym.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Przyjęcie, jakiego doznał w Petersburgu w najwyższych sferach towarzystwa rosyjskiego — uwielbienie dla poezji jego, które okazywali zarówno Puszkini jako i dzisiejszy Imperator, było powodem, iż krótkowidzący, lub zazdrośni talentu poety, podejrzewali charakter jego; a tak jak w Odessie i w Moskwie, życie jego upływało w gronie Rosjan — swobodnie i bez zajęcia, nazwano epikureizmem, dziwiono się podobnież tym łaskom i tej życzliwości okazywanej mu ze strony Rosjan, umiających cenić geniusz w poecie.

A przecie poeta w r. 1829. nie przestał być tem, czem był w r. 1823., — złożył tego dowody, drukując w Carskiem siole poemat „Konrad Wallenrod“ napisany z niesłychaną siłą i artystycznością.

O ile Sonety i Dziady były w rękach wszystkich kobiet, o tyle Wallenrod nie wychodził z rąk młodzieży dopóty, póki się go na pamięć nie nauczono.

W Wallenrodzie upatrywano ideję polityczną, która jednych przerażała, drugim przemawiała do wyobraźni; — ballada Alpuhary wyrażała myśli inne, aniżeli poeta mógł marzyć o takowych.

Z przyczyny wydania Wallenroda, odmalowano go niekorzystnie przed władzą bezpieczeństwa.

Wpływem Zeneidy księżnej Wołkońskiej, zawdzięczał poeta, iż udzielono mu paszport na czas nieograniczony do Włoch, Niemiec i Francji. — Na paszporcie wpisano mu przy opisie osoby jego, wyrazy: „Sławny poeta polski.“

Spieszył się więc z wyjazdem — a to tak dalece, że nie miał czasu czekać na pieniądze. — Przyjacieli jego Olenin ułatwił mu podróż, przeprowadził go do Kronsztadu, a dnia 25. maja 1829. wypłynął poeta statkiem parowym „Jerzy IV.“ do Lubeki.

W kilka dni po opuszczeniu kraju, wyszedł rozkaz przyaresztowania Mickiewicza.

Pierwszy to i jedyny był z internowanych, któremu powiodło się wyrwać za granicę. Miał 26 lat gdy go wywieziono z ojczyzny, a 31 gdy opuścił Rosję.

Okoliczność ta niemały wpływ wywrzeć musiała na twórczość poety. Wydalenie się z kraju łamie przez połowę talent; — włóczęga w obcych krajach z miasta do miasta, widok ciągle obcych fizjonomii i okolic, zacierają z roku do roku, później z miesiąca do miesiąca i z dnia na dzień, wrażenia odniesione w kraju między swojemi, fantazja coraz mniej zasycana przypomnieniami stron ojczystych, a nie podżywiona świeżością ojczystego powietrza, i swobodą życia pod naddziadów dachem, zwolna traci na działalności, słabnie a częstokroć bezwładną się staje. — Po wyjściu z kraju, napisał on „Pana Tadeusza i Dziadów Cz. III.“ — od r. 1834 zamilkł. Giaur należy bowiem jeszcze do r. 1833.

Mickiewicz udał się przez Hamburg, Berlin, Drezno do Karolowicy Warów.

W Berlinie przyjęty przez rodaków z zapalem, improwizował na wyprawionej mu uczcie.

Dnia 10. sierpnia zjechał się z Odyńcem — a przejechawszy Marienbad, Eger, Hof przybyli 17. sierpnia do Wejmaru.

Marja Szymanowska fortepianistka, dała Mickiewiczowi listy do Getego i Otylii Gete synowicy jego. — Przyjęcie ich przez Getego opisuje Odyniec; przemilcza jednak o szczególe, który opowiada Siemiński, że Gete ofiarując Mickiewiczowi złote pióro, dołożył: „tyś jest najpierwszym dziś wieszczem europejskim, Gete zstępuje już do grobu.“

Dnia 1. września wyjechali do Frankfurtu, ztamtąd popłyneli statkiem parowym do Moguncji, dalej Renem do Kolonii i napowrót. W Bonn poznali się z estetykiem Wilhelmem Szleglem, który wywołał reformę w sądach o sztuce i poezji.

Z Moguncji przez Darmstadt, Heildenberg dostali się do Strazburga.

Odyniec namawiał ciągle Mickiewicza, aby notował swe wrażenia z podróży. Obiecywał zawsze, aż narazcie na ostatnim noclegu w Niemczech, pokazuje pulares, iż to uczynił. — Stało tam: „Niemcy, Hamburg, bifszyk, Weimar, Göte, Bonn, kartofle.“ Tu jedli bowiem smażone ziemniaki.

Następnie udali się przez Szafhuzę, Fryburg, Zurych, Chur do Splügen.

W Splügen napisał pierwszy wiersz od czasu wyjazdu — zatęsknił on za Litwą, i za młodością i miłością swoją, i wołał bolejącemi słowy:

Nigdy więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz, i łądem idziesz za mną w drogę
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonem niebie,
Szukam Litwy i domku twojego i ciebie.

Ze Splügen dostali się 25. września do Włoch z Chiaweny przez Como do Medyolanu, Opera i balet w La Scala bardzo go zajmowały — więcej działała nań muzyka aniżeli malarstwo.

Przez Weronę, Wicencę i Padwę udali się do Wenecji dnia 7. października. — Wenecja bardziej zajęła poetę niż Medyolan. Opuścili ją dnia 20. t. m. i udali się do Florencji, gdzie od 27. t. m. do 14. listopada bawili. Ogiński, kompozytor polonesów i Ciampi były profesor wileński, stanowili ich towarzystwo.

Ztamtąd przez Siennę zdążyli do Rzymu dnia 18. listopada.

W Rzymie bawili do maja 1830 roku. Ulubionem miejscem jego przechadzki była świątynia Minerwy — przestrzeń pola pustego przerznęta drogą wozową, przypominająca wieś litewską. Tam spoczywając Mickiewicz stawał się rozmowny i wesoły.

Najmilej przepędzał dnie w domu hr. Ankwiczów, gdzie zbierało się całe polskie grono złożone z osób blisko 40. Tu byli oni prawie codziennymi gośćmi. — Panna Henryka Ankwiczówna później hr. Kuczkowska i Marcyanna Łempicka (później zmarła we Lwowie jako siostra miłosierdzia) były duszą towarzystwa polskiego.

Oprócz domu polskiego Ankwiczów, żył bliżej poeta w towarzystwie świątłych Rosjan, których grono liczne zbierało się na pokojach Zeneidy księżny Wołkońskiej. Księżna najprzychylniejsza przyjaciółka poety

od lat pięciu, zawdzięczała może jego wpływom przeobrażenie się swoje późniejsze, którego skutkiem było, przejście na katolicyzm i zamieszkanie w Rzymie.

Salony oficjalne stały Mickiewiczowi otworem, poseł rosyjski książę Gagaryn przysyłał mu bilety na wszystkie bale i zabawy u posłów; nadto bywał mile widywany na wtorkowych zebraniach u królowej Hortenzyi matki Napoleona III.

Dnia 5. maja 1830 r. wyjechał Mickiewicz z Odyńcem do Neapolu; tu bawili do 10. czerwca. Mickiewicz zwiedził Messynę, Palermo i kilka innych miast. Dnia 30. maja byli u szczytu Wezuwiusza i zapalili cygara w rozpadlinach Krateru.

Dnia 20. czerwca 1830 wrócił Mickiewicz do Rzymu, a 1. lipca wyjechał z Odyńcem do Szwajcjarji przez Florencję, Pizę, Genuę i Medyolan. Tu poznali Grossego, Manzonię, Tostę — poetów najgłośniejszych w owej epoce; i wszystkich malarzy a to ze świątkiem polecającym od K. Sztatlera do malarza Sogniego.

Przez Lago Maggiore, Sinplon i Szamuni, po zwiedzeniu morza lodów, stanęli dnia 1. sierpnia w Genewie. Tu dowiedzieli się o wybuchnięciu i skutkach lipcowego powstania w Paryżu, przepowiedzianego przez Mickiewicza — i tu spotkali się z Zygmuntem Aleksandrem Napoleonem hr. Krasińskim.

Z nim podróżowali do Oberstando pieszo od dnia 14. sierpnia do 4. września, zwiedziwszy wszystkie piękności Szwajcjarji i wyczekawszy dni trzy na Rigi, zanim ujrzeni jasny wschód słońca.

W Genewie zjechał się Mickiewicz z Ankwiczami przybyłymi z Paryża, z niemi bawił do 10. października. W tym dniu rozstał się Odyńcem z Mickiewiczem, wyjechawszy do Paryża gdy Mickiewicz wrócił do Rzymu.

Mickiewicz powróciwszy do Rzymu na zimę, przepędził porę tę w towarzystwie nowem polskiem a poczęści i dawnem. Tutaj otaczali go ksiądz Stan. Chołnowski autor dzieła: O obojętności w rzeczach wiary; ksiądz Lammenais, Stefan Garczyński, Montalambert, Rosjanin Szewyriew tłumacz Wallenroda, Henryk hr. Rzewuski, który za natchnieniem i wskazówką Mickiewicza, napisał Pamiątki Jana Seweryna Soplicy, co było powodem, że przez długi czas tułało się ustne podanie, iż właściwie Mickiewicz jest dzieła tego autorem.

Tak na przejażdżkach po Europie dobiegło półtora roku licząc po noc listopadową; — poeta używał swobody — ale natchnienie szkodowało na tem.

Na wiosnę 1831. pisał podobno ustępy z III. Części Dziadów. Wtedy to udał się do Szwajcjarji, gdzie zjechał się z Zygmuntem Krasińskim — potem udał się do Paryża, tu zeszedł się z Antonim Goreckim i z tymże pojechał do Drezna.

Z Drezna przy końcu lata odwiedził W. Ks. Poznańskie w pobliżu Kościana, gdzie zabawił do jesieni 1831 roku.

Do Drezna pojechał już po upadku walki o niepodległość. W cztery miesiące przybyli tu Stef. Garczyński, Potocka Klaudya, Domejko, dziś brazylijczyk, i wtedy to, rozpoczęła się prawdziwa nowa poetycka epoka Adama, a była to dla nas wszystkich, najwznieślejsza duchownie epoka życia.

Z mniejszych utworów napisanych w owym czasie wymieniam: Redutę Orzona, wiersz bezprzecnie jeden z najlepszych tego poety.

W czerwcu odjechał Odyńcem do Królewca na swój ślub; odprowadzili go o milę za miasto Mickiewicz, Garczyński i Domejko.

Mickiewicz odjechał do Strazburgu, a ztamtąd dnia 16. lipca 1832 r. do Paryża. Mieszkanie najął przy ulicy Ludwika Wielkiego. Tutaj poznał się z Bogdanem Jasińskim, tu napisał „Księgi pielgrzymstwa,“ które Montalambert wnet przetłumaczył — a które ksiądz Lammenais naśladował w księgach ludu. — Przemówił w nich poeta do tereźniejszości i upominał o zgodę.

Cierpiącemu na suchoty Garczyńskiemu towarzyszył r. 1832 do Rzymu, potem do Awinionu, gdzie wydał Księgi pielgrzymstwa. Tutaj umarł Garczyński we wrześniu r. 1833. mając 27 lat.

Zniechęcony czy wypadkami politycznymi, czy rozterkami wśród wychodźstwa, — bądź też zachęcony przykładem Ignac. Domejki, opisującego mu powabnie Chili i stosunki nowego świata, zamierzał przenieść się do Ameryki południowej.

Wielbiciele geniuszu jego — lękając się utracić go na zawsze, odwiedli go od zamiaru i sprowadzili do Paryża. Towarzyszył mu w drodze Antoni Gorecki bajkopisarz. —

W Paryżu wydał trzecią część Dziadów. W nich to przebija się po raz ostatni przypomnienie lat młodzieńczej miłości upoetyzowanej w r. 1823; już nie dziewica ale kobieta na ementarz w noc Dziadów i prosi Guślarza, aby wywołał ducha osoby obchodzącej ją niegdyś.

Mickiewicz osiadłszy w Paryżu, zamieszkał przy ulicy St. Nicolas d'Antin. Tutaj utworzył pierwsze pięć pieśni Pana Tadeusza, poematu niezrównanego opisowości.

W r. 1835 wydał przekład z Lorda Byrona: Giaur, rozpoczęty znacznie wcześniej, a wykończony na życzenie Jul. Ursyna Niemcewicza, któremu przypisał tę pracę.

Były to ostatnie kwiaty geniuszu na drodze poezji. Wieszczy zgnębiony myślą o kraju, zniechęcony drobnymi kłopotami życia, znudzony osamotnieniem w stolicy, byłby ją porzucił, i pobieżał w świat dalej, gdyby nie wielbiciele jego, którzy pragnąc go przywiązać do miejsca, próbowali zaradzić temu rychłem ożenieniem poety.

Jakoż zdarzyło się, że ujrawszy jednego ze znajomych z Petersburga, zapytał go o rodzinę Maryi Szymanowskiej pianistki, i o jej córkę Celinę, którą opuścił małym dziewczęciem, wpisawszy do imionnika, iż na starość w armii jej wielbicieli zostanie tejże pierwszym grenadyrem. Oświadczone mu, iż Celina jest dorosłą i nadobną panną. Wymówił się poeta, iż pojałby ją za żonę, gdyby była w Paryżu.

Słowo się rzekło, panna otrzymała list od Mickiewicza, przyjechała. Rodzina Wołowskich ułatwiła zbliżenie się dwojga osób, a w sierpniu 1835 r. obchodzono zaślubiny. — Nowożeńcy zamieszkali przy ulicy Pepinière, a na wiosnę 1836 wyjechali na wieś do Daumont własności rzeźbiarza Dawida D'Angers.

Po ożenieniu się, przepędził pierwsze pięć lat, w ciszy domowych zajęć — nie pisząc nic, pracując bardzo mało. Do tej epoki zastosować wypada jego charakterystykę podaną przez Wojcieckiego: „Do ciągłej pracy nie był ochotny, więcej czytywał i rozmyślał, niż pisał. — Lubił szachy i warcaby, fajkę i gawędkę. — Książki przeczytanej nie szanował. Gdy jeden z poetów aegielskich przysłał mu poezye swe oprawne wspólnie, chciał wyrzucić z nich kartkę do zapalenia fajki czemu dopiero zapobiegła żona.“

Z przybywaniem rodziny, mnożyły się potrzeby, a dochody umiejszały się; stosunki majątkowe były podobno bardzo złe, i one przyczyniły się nie mało do wygnania poezyi z murów, w których odbijał się głos o utrzymanie codzienne. Kłopoty pieniężne skłoniły poetę, że przyjął r. 1839 katedrę literatury łacińskiej w Lozannie w Szwajcarii, dokąd zjechał w jesieni, lubo nominacją otrzymał od Rady stanu kantonu Waldenckiego dopiero d. 17. marca 1840 roku.

Tymczasem minister oświecenia, umysłiwszy założyć katedrę literatur sławiańskich w Paryżu, powołał za staraniem Montalamberta do objęcia jej, Ad. Mickiewicza. Gdy zjechał, polecono mu najpierw rozkazem ministerstwa oświaty z dnia 8. września 1840. spisanie rękopisów w bibliotece królewskiej. Mickiewicz rozpoczął prelekcye dnia 22 grudnia 1840 r., a skończył je 28. maja 1844. ustąpiwszy miejsca Cyprianowi Robertowi.

Do końca r. 1841 wykladał dwa razy do tygodnia dość regularnie. Dotknęło go w tym czasie zmartwienie domowe, to jest: choroba umysłowa żony w lipcu, dla której oddał ją do domu zdrowia w Vauvres. W miesiąc potem spotkało go również nieszczęście, to jest: Towiański.

Wykłady nie doznały mimo to przerwy, i przez dwa pierwsze lata, były godnemi geniuszu poety. Ściągały one tłumy słuchaczy — a lubo raził Francuzów cudzoziemski akcent, i ciż nie byli kontenci z rozkładu przedmiotu, jednakowoż oryginalność spostrzeżeń, barwa poetyczna, malowniczość i siła opowiadania, wycisnęły cechę wyższości w jego wykładach.

Lekcje te były kłeską niepowetowaną dla naszej literatury. Poeta rzucił się bowiem do studjów mowy francuskiej, i zapewne z potrzeby, jakoteż dla wprawy w wykładzie, popróbowował pisać po francuzku, zarzucając język ojczysty. W latach to pewnie od r. 1841 — 1844 napisał dramata: *Les confederés de Bar* drame en 5 actes, z których 2 akta doszły nas. *Jaques Jasinski ou les deus polonais* — tragedie en 5. a. (są tylko A. I. s. 1. i 2. A. IV. s. 1.) — *Le chateau de Cracovie* trag. en 5 a. Ostatnia zginęła.

Jędrzej Towiański, Litwin wyjechał r. 1837 z kraju, i osiadł wśród wychodźców.

Odwiedziwszy Towiański w początku sierpnia 1841 poetę w jego mieszkaniu przy ulicy d'Amsterdam N. 44, powitał go słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ — Było to pierwsze tego rodzaju przywitanie z ust rodaka od czasu opuszczenia kraju. — Uderzyło to umysł poety, który przypomniał sobie własne słowa w Dziadach Cz. III. że spotkał w uczochny rozumnych tłumie męża, który więcej od nich

umie, a który powita go w imię Boże. — Towiański objawił mu w mistycznej formie, iż świadom jest tajemnie jego życia, lecz nie wydał, że doszły go zwykłą drogą. — Poeta zapomniawszy, że kiedyś zwierzał się przed przyjacielem, uległ potędze słów proroka a to tem więcej, gdy tenże oświadczył Mickiewiczowi, aby jechał do domu obłąkanych, bo żona jego będzie uzdrowioną, co też ziściło się rzeczywiście. Nie wątpię, że i w tem kuglarstwo Towiańskiego odniosło tryumf, tenże bowiem wybierając się z zamiarem obalamucenia poety niezwykłością wrażeń, niewątpliwie wywiedził się o jego stosunki domowe, i może uprzednio w szpitalu powziął poprzednio wiadomość, że chora będzie uleczoną.

Mickiewicz uwierzył od razu w proroka i wystąpił jako apostoł nauki mistycznej, do czego od dzieciństwa miał pociąg. Antoni Gorecki i Izidor Sobański, pierwsi zaciągnęli się pod sztandar bałamutnego messyanizmu.

Mickiewicz w Dziadach III. części, mówił o zjawicielu „a imię jego czterdzieści cztery“ — nierozumiano co to znaczy, i różnie tłumaczono, aż ujrano że Towiański zamieszkał pod Nr. 44, i otoż prorocstwo sprawdzone.

Poeta w pierwszym miesiącu nowej idei, zmienił się niezwykajnie, był uniesiony, wymowny, rzucał całami bukietami pięknych słów i allegorycznych porównań.

W jednym z listów do Bohdana Zaleskiego wyowiada nadzieję, bo zaleca ją Bohdanowi, i zaleca mu wesołość.

Takież zgubne wyobrażenia odbiły się i w umyśle Aleks Chodźki, dzisiejszego profesora literatur sławiańskich w kolegium francuzkiem.

Mickiewicz swoją towiańską propagandę rozpoczął z katedry od wiosny 1842 r., czego naturalnym było skutkiem, że ją utracić musiał. Na ostatniej lekcji kończąc ją wykładem widzenia ks. Piotra z Dziadów, wniósł toast na cześć Napoleona. — Z całej tej nauki messyanizmu, możnaby tylko ten fakt za szczególny uważać, że prorokował odrodzenie się ery napoleońskiej — wyprorokował.

Towianizm zgubił nie tyle poetę jak dziejopisa literatury, czyli improwizatora dziejów oświaty sławiańskiej, jakim mógłby i nadal zostać poeta w latach, kiedy spokojność życia domowego i oziębianie się myśli, zwykły przeobrażać fantazyę w myśliciela.

Napaści na osobistość poety wpłynęły na zmianę usposobień jego. — Niegdyś towarzyski, wesoły, gawędziarz interesujący się wszystkim — stał się ponury, chmurny i niesłychanie rozdrażniony. — Na obliczu jego wyryla bruzdy boleś jakas wewnętrzna. Takim go nam przedstawiają wizerunki odbite w owym perjodzie. Po on czas, przypada niemal ostatnie ocknienie się ducha poetyckiego we wieszcu.

W roku 1847 napisał wiersz: Do sosny polskiej w ogrodzie Chatenai nie daleko Poitiers:

Pod koniec roku 1847 za wstąpieniem Piusa IX. na stolicę apostołską udał się do Rzymu, aby podać naukę towiańszczyzny pod sąd kościoła. Posłuchanie u głowy kościoła nie odniosło skutku. (C. d. n.)

Zubożały Szlachcic.

(Obrazek społeczny we dwóch odstępach.)

(Ciąg dalszy.)

Scena 7.

Ciż i Dobrzyński (lat 70).

Dobrzyński. Niech będzie pochwalony...

Kasztelan (podając mu rękę). Witam cię proboszezu... nasz jedyny pocieszycielu.

Dobr. Byle tylko moja pociecha mogła w niedoli skutkować (do Heleny). Zasyłałem dziś modły do najwyższego, aby ci lepszą zgotował przyszłość, abym cię już w przyszłą rocznicę ujrział szczęśliwą.

Helena. Dzięki ci księże proboszezu, za tę dla mnie łaskawą życzliwość.

Dobr. Moje dziecię kochane, kto w Bogu nadzieję pokłada, ten się nie zawiedzie.

Helena. Jam nadziei nie straciła.

Kaszt. Ty dopiero wchodzisz na świat, ale my starzy — księże proboszezu. —

Dobr. Także musimy w Boga zaufać. —

Kaszt. I cieszyć się nadzieją, jeśli nie zawiedzie.

Dobr. Alboż już zostałeś zawiedziony, czy źle idą interesy Kasztelanie?... —

Kaszt. Nie najlepiej... pewno słyszałeś proboszezu o tem, co zaszło między mną a mojem sąsiadem Kućkiewiczem.

Dobr. Nie dokładnie.

Kaszt. Wystaw sobie, że ten lichwiarz, który mnie pozbawił całego majątku, był wczoraj u mnie z propozycją, aby, jak powiada dla uregulowania interesów, — oddać w małżeństwo za jego syna, moją córkę; myślał pewno że ja przedam dziecko moje, że zabrawszy mi wszystko, zabierze i córkę, że mną rządzić będzie jakby swym wazalem — ten dorobkiewicz — chciał mi imponować swoim majątkiem.

Dobr. Ale za to syn ma szlachetniejsze od ojca zasady. —

Kaszt. To bezbożnik... demagog... on szydzi z dyplomu szlachectwa — to uczeń nowatorskiej szkoły, u niego tylko pieniądze, przemysł, postęp, stanowią szlachectwo, a ja za pieniądze niedam mego dziecka.

Dobr. Lecz Wacław jest młody, a odebrawszy dobre wychowanie może i wady swoje poprawić i błędy ojca swego wynagrodzić.

Kaszt. Co?... syn lichwiarza?

Dobr. Ależ wina ojca nie spada na syna, tu chodzi właściwie o przyszłość Heleny, bo cóż się z nią stanie gdy przyjdzie do ostateczności?

Kaszt. Do ostateczności?

Dobr. Tak jest... bo słyszałem, że ci zabiorą ten zamek... cóż wtedy pocnie biedna dziewczyna?... czyż ona ma cierpieć za to, że ojciec jej broni przywilejów szlacheckich, czy ona winna temu, że majątek popadł w ruinę?... dziś świat postępowy,

więcej zważa na szlachetne czyny, na uczciwą opinią jak na rodowody.

Kaszt. A odkądże to proboszezu stałeś się propagatorem nowatorstwa... zkażde tobie duchownemu przyszło zoztrząsać dzieje świata postępowego?... wszak także jesteś starej daty, i dzieliłeś pojęcia mego rodzica, a dziś!...

Dobr. Dziś zmienił się świat, zmieniły się i pojęcia, a więc i my się do nich zastósować powinniśmy, bo gdybyśmy tam pozostali, gdzie nasi przodkowie Adam i Ewa... tobyśmy pozostali musieli w stanie natury. Dla tego też i upadki majątkowe są tak częste u nas, bo zarząd dóbr niemal w całej Polsce, odbywa się według staroświeckiego systemu, co dziś, gdy dawni poddani nasi zmienili się na naszych sąsiadów i obywateli, jest niepodobieństwem... a że niemożna prowadzić gospodarstwa batem, ztąd tak liczne przykłady upadku szlachty.

Kaszt. To zakrawa na przytyk.

Dobr. Bynajmniej... szanuję cię Kasztelanie boś walczyłeś za kraj... a jeśli się odważam czynić ci niektóre uwagi, to jedynie w interesie twego dziecka.

Kaszt. Czy masz mi proboszezu co innego do powiedzenia?..

Dobr. Tak jest — ja tu przychodzę z pewną propozycją.

Kaszt. Słucham.

Dobr. Jeden z moich przyjaciół, wielki lubownik ptaków, prosił mnie, abym ci Kasztelanie zaproponował ustępstwo tej papugi — za którą ofiaruje 300 złr.

Kasztelzn i Grzegorz. (zdziwieni) 300 złr?..

Dobr. Tak jest — 300 złr.

Kasztelan (po namyśle). Sprzedawać moją ulubioną papugę?... sprzedawać ptaka?... nie... to być nie może...

Dobr. Jak to!.. niechcesz jej odprzedać?..

Kaszt. (przechadzając się żywo). Nie mogę. Wybac mi księże probosz-

czu, ale ja tej papugi sprzedać nie mogę.

Helena (do Dobrzyńskiego). To jego słaba strona.

Dobr. A zatem nie mówmy więcej o tem.

Kaszt. Czy się gniewasz na mnie proboszezu?

Dobr. Bynajmniej.. pojmuję namiętność i przywyczki ludzkie.

Kaszt. O te nieszczęsne przywyczki.

Dobr. Ale ja jeszcze jedną wnoszę propozycją.

Kaszt. Mów proboszezu.

Dobr. Oto uzbierałem sobie moją oszczędnością parę tysięcy złotych i chciałem je w pewne ulokować miejsce.

Kaszt. U Kirehmajera w Krakowie.

Dobr. Nie Kasztelanie, ja je chcę tobie powierzyć, tytułem pożyczki.

Kaszt. (zdziwiony). Mnie?..

Dobr. Oddasz mi, gdy ci okoliczności pozwolą, gdy lepsze wróca czasy... bo to nie nagłego..

Kaszt. Oho... to jałmużna... podupadłemu szlachcicowi... o nie proboszezu... ja pożyczki nie przyjmę, bo nie mam pewności oddania, a będąc szlachcicem polskim, nie [zapomnę nigdy co mi honor i uczciwość nakazują.

Dobr. Tej odmowy się nie spodziewałem.



Kaszt. Nie gniewaj się proboszczu, ale pożyczki przyjąć nie mogę...

Dobrz. Nie odmówże mi przynajmniej tej przyjemności abym Helenie kilka ofiarował ciasteczek, które z miasta sam przywiozłem.

Kaszt. I owszem... jestem ci bardzo obowiązany.

Dobrz. (podając ciasta Helenie). Wybacz mi, że niczem lepsem służyć mi nie wolno.

Kaszt. (bierze jedno ciasto i podaje papudze). To coś dla ciebie... kokot!...

Dobrz. (do Heleny). Nieugięty charakter, ale zarazem pożałowania godny, bo kto wie co lada chwila z wami stać się może. Stary Kućkiewicz już wczoraj poczynił w sądzie stosowne kroki. —

Helena. O!.. my nieszczęśliwi.

Grzeg. (nadbiegając). Proszę pana Kasztelana, jacyś panowie tu przyjechali i wprost idą na zamek.

Helena. (spoglądając za scenę). A cóż to za straszne zbliżają się postacie...

Dobrz. (na str.) To pewno służy sądowi.

Kaszt. (z dumą, podaje rękę Helenie). Pójdźmy — na ich powitanie. (Wszyscy odchodzą do zamku.)

Scena 8.

Zmiana. Staroswiecka komnata; we środku podwoje, po obu bokach szafy, na ścianie wiszą dwa portrety, jeden niewiasty — drugi mężczyzny w koutuszu tudzież strzelba i szabla; po lewej stronie stół i cztery stołki.

Zopf, Piórkiewicz i dwaj woźni (wchodzą środkowymi drzwiami; ci ostatni pozostają przy drzwiach.)

Zopf (oglądając się w koło). Tu w tego zamek nie wielki będzie robota... i nie wielkie fantowanie... tu nie będzie czem sapłacić nasze koszty sądowe... a skąd on będzie brał na sapłacenie dług pana Kućkiewicz?.. czem on sapłaci innego kredytora?..

Piórk. Ho!.. ho... kto to wiedzieć może... czasami w starych zamkach znajdują się wielkie skarby.

Zopf. Co on gadal?

Piórk. Tak... tak... panie Zopf... ja to wiem z historii polskiej, że w dawnych zamkach, nawet w zwaliskach znajdowano wiele pieniędzy.

Zopf. No to dla czegożby Kastelan miał takiego ubożego meublement?..

Piórk. Ba... bo to nie każdy chce światu pokazać, że ma pieniądze.

Zopf. A gdzie onby miał tego pieniądze?

Piórk. Któż to wiedzieć może... czasami w powale... czasami pod podłogą...

Zopf (spozierając to na powale, to na podłogę). Ha... gdyby ja tylko wiedział, gdzie on ma swojego skarba toby się oszczędził ten pisemny protokolirung... (po namyśle) może go będziemy znajdować, a teraz siadaj pan aktuar, do spisowania tego realiteten — (ogląda meble).

Piórk. (siada za stołem, wbija węł kałamarz i rozkłada papiery). Jestem gotów panie justyciarzusz.

Zopf. (dyktując). Jeden szafa mahoniowy...

Piórk. (pisze i poprawia). Jedna szafa mahoniowa.

Zopf. Wartujące go 5 gulden.

Piórk. (pisze). Wartości 5 złr.

Zopf. Detto stary orzechowy.

Piórk. (podnosząc głowę). Kto taki?..

Zopf. No... ten szafa...

Piórk. Ależ panie Zopf, przecież szafa jest rodzaju żeńskiego — feminini — i — mówi się, stara orzechowa.

Zopf. Stil... ja tu nie przyszedł brać lekcja od mego podwalny.

Piórk. Ale bo jak ja napiszę „detto stary“ to każdy będzie myślał że to stary stół, koń, albo wół...

Zopf. To on dla tego jest moj aktuar, aby nie pisał byka w akta... rozumiał?..

Piórk. Rozumiem.

Zopf. Detto orzechowa.. wartujący 4 guldeny 20 grajcar.

Piórk. (pisze). Wartość 4 złr. 20 kr.

Zopf. Stolik politorwany wartującego 3 guldeny.

Piórk. (pisze i poprawia).

Zopf. Cztery stolek... wartującego... (ogląda jeden stolek po drugim.)

Scena 9.

Ciż Kasztelan i Grzegorz.

Kaszt. Co się tu dzieje?... co ja widzę?... zbiry fantują moje rzeczy.

Zopf. (do Kasztelana). Czy ja mam tego honor, mówić z pan Kasztelan.

Kaszt. Tak jest!.. ja nim jestem (mierzy wzrokiem Zopfa od stóp do głów.)

Zopf (nizko się kłaniając). Ja mocno żałuję tego nieszczęście.

Kaszt. Tylko bez tych prologów.

Zopf. Otoż ja mam tego honor, tutaj podać panu Kasztelan ten wyrok sądowy — który opiewuje abys pan tego dom, we 24 godziny opuścił, bo tego dom, na mocy uznania sądowego, panu Kućkiewicz przyznany został i sprzedany będzie.

Kaszt. Sprzedany? dom moich przodków, w którym się rodzilem?

Zopf. To jeszcze nie wszystko, ja będzie musiał pan Kasztelan zawiadomić, że inni kredytori, mają także swojego pretenzja na rozmaite sumy; która ni gotowego odbierać chcą... a że ja tu żadnego gotówka nie miałem znajdował, to ja spisowanie i oszacowanie wszystkiego meublement rozpoczynał.

Kaszt. To znaczy, że mnie fantujecie.

Zopf (z ukłonem). Ja bardzo żałuję, tak nieprzyjemnego spełnić obowiązek, ale to jest powinność (obraca się do Piórkiewicza).

Kaszt. (n. s.) Wabierają mi moje ostatki.

Zopf. Pan aktuar będzie dalej spisywał, co ja jemu będzie diktował.

Piórk. (przykładając się do pisania). Jestem gotów.

Zopf. Detto... cztery stołki, wartujące 2 guldeny.

Grzeg. (zdziwiony). O zboże! dwa reny, za te krzesła na których państwo siadywali...

Zopf (zdejmuje ze ściany, obraz przedstawiający mężczyznę.) Obraz olejnego malowanie na płótno...

Grzeg. Ależ panie lustyciarzusz tać to obraz pańskiego ojca... przecież się nie godzi fantować nieboszczyków, z familijnego rodu...

Zopf (nie zważając na Grzegorza.) Oprawny w złotego ramy.

Grzeg. (przystępując bliżej.) Ależ się panowie zlitujcie.

Zopf (jak w przód). A na każde roga dyament.

Grzeg. A niechże was jasne jasności zaemią... wy... (kończy mrucząc.)

Zopf (ogląda się na Grzegorza). Ruhig!.. ty stary sługa... bo jak ty nie będzie ruhig.. to ja jego będzie kazal ztąd go wytransfrować (do pisarza). wartujący 50 guldeny.

Kaszt. (wyrwijac mu portret) Wpan chcesz tylko złoto i djamenty... to bierz je a mnie zostaw portret.

Zopf (z powagą urzędową.) Tego być nie może... paragraf 694, takiego podaje prawo, że przy fantowaniu realiteten, albo meublement — alles eins — nie zostawić dla dłużnik jak tylko suknia, którego on ma na sobie.

Kaszt. A to bierzcie sobie — (oddaje portret i sam siada na krzesle)

Zopf (zdejmuje drugi portret). Detto... obraz olejnego malowanie na plotno...

Grzeg. (posmutniały) To portret nieboszczki pani.

Zopf. Oprawny detto... w złotego ramy.

Kasz. Moja żona... byłaby tego nie przeżyła...

Zopf. Wartujący 30 guldeny.

Grzeg. (n. s.) Ha łotry... za panią Kasztelanową taką dorą osobę... tylko 30 renów.

Zopf (zdejmuje ostrożnie strzelbę). Detto... dubeltowy flinta... (ogląda ją).

Grzeg. Ostrożnie.. bo nabita!..

Zopf (stawia przedko przy stołku). Wartujący 20 guldeny.

Scena 10.

Ciż i Helena później Dobrzyński.

Helena (wpadając do pokoju). Papo... papo kochany.. papuga zdechła...

Kaszt. (zrywa się). Co ty mówisz?.. moja kakot nie żyje.

Helena. Pewno z głodu.

Kaszt. Ostatnia moja pociecha.

Grzeg. (n. s.) Nie lepiej to było wziąć za nią 300 renów.
Zopf (który podtenczas zdjął — i oglądał szablę). Dtto szabla z handryf, oprawny w srebro.

Kaszt. (z coraz większym oburzeniem). Co oni robią?.. fantują moją szablę.. tę jedną pamiatkę mojej przyszłości — tę szablę którą walczyłem pod Grochowem, Ostrołęką i Warszawą, to mój relikwiarz, mój klejnot rodzinny, bom go po dziadku odziedziczył.. to cała nadzieja na przyszłość... ha tego już za nadto.. zabraliście mi wszystko... wszystko.. bo nawet portret mej nieboszczki żony, jedyna po niej pamiątka.. a ja milczałem... lecz tego świętokradztwa niedopuszczę, jak długo ta ręka zdolna do obrony... tylko z życiem mi ją wydrzecie (chwytając za strzelbę).

Zopf (który nie zważał na Kasztelana, będąc obrócony do Piórkiewicza). Wartujący 10 guldenów.

Kaszt. (coraz żywiej). Precz ztąd zbiry... bo trupy padną.

Zopf (przestraszony upuszcza szablę). Co to jest? to gwałt przeciw sądowego osobą... Pan Kastelan niech się będzie zastanowił... co wyrabia... bo ja... nie musiał użyć gwałtu...

Kaszt. Co?.. zastanowić!.. Wasz pojmuje, co to jest Augustówka, którą się odziedziczyło po przodkach, i brońto kraju. — Wasz nie masz najmniejszego pojęcia honoru, a więc precz ztąd.. precz!.. be... zabiję jak królika.

Zopf (umyka po pokoju — do woznych). Wy chwytaj pana Kastelana i rozbij jego.

(Wozni przyskakują do Kasztelana, lecz tej samej chwili Grzegorz porywa za stołek i staje w jego obronie; Piórkiewicz kryje się pod stół.)

Grzeg. Precz ztąd zbójce... że tak powiedziałem, bo jak wytnę

Helena (obrócona plecami do Kasztelana, wznosi ręce do góry). — Ah... Boże, ratuj nas.

Kaszt. (mierząc za Zopsem — strzela. — Zopf upada na ziemię — stół się wywraca — w tej samej chwili, staje we drzwiach Dąbrowski).

Dobrz. Na Boga!... co się tu dzieje?

(zasłona spada.)

Odsłona II.

(Wiezienie — w głębi łoża, na którym spi Kasztelan.)

Scena 1.

Grzegorz i Kasztelan.

Grzeg. (pisząc kredą na drzwiach). Trzysta sześćdziesiąt i pięć (odchodzi na przód sceny). Tak... tak... 365 dni i nocy mija dziś od tej doby kiedyśmy z lustejariuszem i jego ludźmi walkę stoczyli i kiedy nas, że tak powiem, do tej ciupy zatarasowali... 365 dni to akurat rok cały... a teraz licho wie kiedy my świat ujrzymy, bo tu że tak powiem to jak w lochu... ani promyka słońca dzień boży nie widać. — Hej.. hej... mój ty miły Boże... czegośmy się to dożyli... nie dość że nam własną rodzinną ziemię zabrali, którąśmy jak przynależy do ostatka bronili, ale jeszcze i do turmy wsadzili... otóż to życie ludzkie, prawdziwie niewarte, że tak powiem a tymbardziej w naszym kraju, co to mamy te głupią enotę, że mądry Polak po szkodzi. — A tóż byłby już czas, abyśmy raz przecie byli mądrzy przed szkodą, toby nam i nieprzyjacieli niewlazł w kapustę, i my nie odsiadawali wieży — a żeśmy mądrzy dopiero po szkodzie, to nie jesteśmy pewni siebie, że tak powiem, na własnym śmieciisku... aleć bośmy też sami zawinili.. gdybyśmy byli dobrze się gospodarowali to aniby Kasztelan nie był utracił swej ojcowizny, aniby nieprzyjacieli nie był się poważał szukać z nami zaczepki. — Ale kiedy bo to jak jest, to szelest, a jak bieda to do starego Kućkiewicza, co na jedno wyszło jakby do żyda, tylko że żyd byłby zabrał dawniej, a Kućkiewicz przeciągał, bo mu szło o pannę Helenę... to też za to i nam źle, i panie Helenie nie lepiej... biedniatko... cierpi za grzechy nasze... sierotka bez ojca i matki ta i cóż, że szlacheckie dziecię... kiedy zeszło na taką biedę, że tak powiem, że siedzieć musi na łasce u księdza proboszcza; pocziwy księżyna!.. on jej tam dogadza... ale biedna sierotka; oplakuje swego ojca, tak pewno jak my ją oplakujemy (placze) be... be...

Kaszt. (zbudzony wstaje). Grzegorzu!.. a cóż ty tam tak załośnie wybąkujesz.

Grzeg. A jużcię proszę pana... bo to licho wie, kiedy się ta nasza bieda skończy, a panna Helena, pewno tam usycha z tęsknoty i żalu i bodajby tak nie uschła, jak nasza papuga..

Kaszt. (zbliżywszy się do Grzegorza). Co też ty pleciesz?

Grzeg. Jużci ta sierotka, nie ma teraz nikogo...

Kaszt. Jaki nikogo?.. przecież nie dozna biedy u pocziwego proboszcza.

Grzeg. Tak.. to prawda... ale biedniatko tęskni za nami jak my tęsknimy za światem, który Bóg wie kiedy oglądać będziemy.

Kaszt. Ciebie dziś jakaś rozpacz ogarnęła.

Grzeg. Bo to nie żarty panie, rok siedzieć, i nie wiedzieć co się z nami stanie.

Kaszt. Rok już?

Grzeg. Tak jest... 365... bo to ja każdy dzień na drzwiach zapisuję i dziś właśnie rocznica?

Kaszt. Jaka rocznica?

Grzeg. Ot.. rocznica owej pamiętej rozprawy, która nas w te mury zaprowadziła.

Kaszt. Aha... owej batalii.. ale też biliśmy bez pardonu... nieprawda Grzegorzu?..

Grzeg. A prawda panie, biliśmy, że się aż krew lała.

Kaszt. Z rany tego Zopfa, co go jak dzika postrzeliłem

Grzeg. A przecież się z niej wyliział...

Kaszt. Niech Bogu dziękuje, że dubeltówka była srotem nabita, bo byłaby na nim już trawa porastała.

Grzeg. A nas byliby tam het wywieźli (pokazuje wieszanie).

Kaszt. Wszystko jedno, ale niech wiedzą, co to znaczy tykać polskiego szlachcica.

Grzeg. I wożnym dostało się po skórce...

Kaszt. (zacierając ręce). Dobrześ się spisał — tyś stolkiem wywijiał jakby szablą...

Grzeg. Przypomniał mi się rok 31... a ten pisarczyk proszę pana.

Kaszt. Przykrył się stolikiem.

Grzeg. A potem uciekał jak zając ha!.. ha!.. ha!..

Kaszt. Bylibyśmy wszystkich tego przekropili, gdyby nie spieszna ich ucieczka.

Grzeg. Co przekropili? zmasakrowali że tak powiem, bo to jak człowiek się zatnie to i powstrzymać się trudno.

Kaszt. I byłoby może cztery trupy!..

Grzeg. Ale co wtedy z nami?

Kaszt. A my na koni i hejże na Węgry —

Grzeg. Ba kiedy koni nie było. —

Kaszt. (po namyśle). Prawda... nie było koni.

Grzeg. Dla tego zamiast na Węgry dostaliśmy się tutaj, na marynatę jak grzyby i Bóg wie kiedy się z tej marynaty wydobędziemy?

Kaszt. A już nie długo coś się dowiemy bo już wszystkie pokończyli z nami korowody.

Grzeg. Ale potem jak nas wysła do Berna, to bądź zdrów.. bo to my nie dzisiejsi, a jak tam jeszcze pare lat potrzymają, to już świata oglądać nie będziemy.

Kaszt. Nie trać Gregorzu nadziei.

Grzeg. Ba ja jej nie tracę, ale bo to minęły te czasy, cośmy to rozmaite poniewierki znosić potrafili — i deszcz i zimno i głód i pragnienie i strzały i ciecica, wszystko się wytrzymało i zdrowośmy do domu wrócili.. ale dzisiaj, kiedy to już sześć krzyżyków na karkach naszych spoczywa, to nie tak łatwo wytrzymać.

Kaszt. A to jak widzę w tobie dusza zmalęła. A kiedyż to Polak uląkł się biedy, czyż to nie słyszał tej dykterki, że jak Polak zstąpił raz do piekła, to i ezartom nie dał pokoju, tak i my jeszcze dojedziemy naszym nieprzyjaciołom.

Grzeg. Aj, byle się tylko okazyjka zdarzyła, to mnie pan Kasztelan zawsze zastanie gotowego.

Kaszt. Bo to widzisz.. trzeba wszystko zaznać na świecie a w niewoli jeszcze nie byliśmy.

Grzeg. Pod Ostrołęką proszę pana nie wiele brakowało — kiedy to Kozacy prześli wpraw Narew i tuż tuż za nami — hej.. hej... żeby to jeszcze te czasy się wróciły?

Kaszt. I tybys poszedł na wojaczkę?

Grzeg. Za panem Kasztelanem, choćby w piekło to pójde.

Kaszt. Pocziwy Grzegorzu, bądź dobrej myśli — Pan Bóg nas nie opuści.

Grzeg. Ha! wysiedzieliśmy rok, to i dłużej wytrzymamy.

Kaszt. A gospodarstwa nie zostawiliśmy żadnego, na naszym zamku kto inny rządzi.

Grzeg. A może zamek rozwalony, bo to była już rudera.

Kaszt. (posmutniały). Wszystko być może, a lichwiarz tam pewno gorzelnią wystawił.

Grzeg. I pędzi kontuszówką.

Kaszt. A w parku woły pasie.

Grzeg. I trzos złotem nadziewa,

Kaszt. Oj żebym się choć z moją augustówką zobaczył.

Grzeg. A ja z moją serpentyną co leżała na strychu.

(D. n.)



Posłowie ze Wschodu w czasie rannego wstawania.

Wiadomości bieżące.

«W Warszawie czynią się przygotowania do — rewolucji» — tak piszą gazety niemieckie noszące na sobie piętno nieprzyjaźni dla Polski. Znanie są z plotkarskiego usposobienia pisma pruskie a mianowicie «Ostsee — i Pozner Ztg.» — nie dziwimy się temu, bo sobie życzą rewolucji w Polsce, aby jak utrzymują, koniec położyć ruchowi, który im jest solą w oku. — Wiedeńska Presse jeszcze dalej postąpiła, bo oznaczyła dzień 29. listopada na powstanie — a tak podając sobie kłamstwa i fałsze, zdaje się tym pismom iż roztrzasają sprawy Polski. Nie zdarzyło nam się jednak w żadnej czytać gazecie, iż ruch obecny w Polsce dąży do tego jedynie, aby na drodze legalnej użyć swe prawa, a żadne wyzwania, ani narodu do nieroztropnego kroku nie popełnią, ani z raz wytkniętej drogi nie sprowadzą. Smiesznością tylko pokrywają się te dziennikarskie plotki, bo sądzimy iż autorowie tych artykułów, jeśli mają sens w głowie, są aż nadto przekonani o tej prawdzie, że nikt w Polsce nie myśli o powstaniu. Jednostajność warszawską przerwało na chwilę, morderstwo popełnione na osobie Felknera, szefa policji tajnej; morderców nie schwytano, lecz pozostał nowy dowód o ile policja warszawska w niewłaściwym działa kierunku. Zadaniem policji w innych stolicach Europy jest, utrzymanie porządku; tylko w Warszawie rzecz się ma inaczej. Nie pochwalamy morderstwa — choćby z powodów politycznych popełnionego, ale też ciągłego przesładowania policji warszawskiej pochwalić nie możemy.

Dnia 26. t. m. rozpoczęły się wykłady nauk na wszechnicy warszawskiej — bez żadnej uroczystości; życzyć należy postępu i wytrwałości tak uczącym jako i nauczającym. W pierwszych dniach grudnia rozpoczęła się publiczne sądy na więźniów z cytadeli; adwokatom pozwolono porozumiewać się z oskarżo-

nymi, sądzimy zatem ujrzeć tych ostatnich — niewinnionych. —

Dnia 6. grudnia nastąpi zamknięcie Rady państwa przez Naj. Pana. — Posłowie rozjadą się na sejmy prowincjonalne. — Listy do posłów ruskich są pisane w dwóch językach polskim i ruskim; wzywają ich na dzień 10. grudnia do Lwowa. Posel krakowski Helcel i hr. Fredro z Sambora złożyli swoje mandaty.

Dnia 20. listopada, oddana została do publicznego użytku kolej żelazna z Wilna do Warszawy — w skutek czego nastąpią pociągi pospieszne między Warszawą a Petersburgiem. Dnia 1. grudnia otwartą zostanie kolej łowicko-toruńska.

Dnia 23. t. m. Dr. Zanetti w Pizie, odbył szczęśliwą operację i wydobyl kulę z rany Garibaldeggo; — pacjent co dzień widocznie przychodzi do zdrowia, a ze zdrowiem nowe pomysły do spełnienia jego postąnnictwa.

Dnia 1. stycznia wychodzi zacznie w Krakowie: Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym, wydawane w zeszytach miesięcznych, pod redakcją członków wydziału prawa i umiejętności polii.

Podczas gdy na scenach polskich grywają sztuki obcej treści, we Wiedniu występują jedne po drugich z przedmiotami polskimi. Zaledwo ukończono w teatrze Tali, czarodziejski melodramat p. n. Twardowski, przedstawiają obecnie w operze «Wandę». Przedmiot sztuki stanowi epoka, kiedy czyniono wyprawę z pod Krakowa na przeciw Turkom pod Wiedeń; lubo przebiega się w działaniu nienaturalności, zawsze to przedmiot polski; jest i okolica krakowska i melodia narodowa — są krakowiaacy i krakowianki — tylko kosyniery, w wyprawie na Turków rażące dla Polaka sprawiają wrażenie. W teatrze na Wiedniu przygotowują świetną wystawę melodramy p. n.: «Faust polski.»

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu jest do nabycia: KARTA POLSKI w dawnych granicach, cena 3 złr. Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.
Wydawca. A. Wasowicz.

Złocznik I. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.